Bezpłatny dodatek do nr 126. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 19 | Kraków, niedziela, dnia 9 maja 1937 r. | Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej" prof. Konopczyńskiego

II. ZBARAŻ *

Jednym z najbardziej głośnych i chlubnych epizodów w dziejach polskich jest bohaterska obrona Zbaraża. „Dzieje Polski Nowożytnej" (t. II. s. 9) przedstawiają ją w sposób następujący: „Wojsko koronne cofnęło się przed główną armią nieprzyjacielską do Zbaraża, gdzie przybył doń w kilka tysięcy rycerstwa Wiśniowiecki. Regimentarze poddali się kierownictwu zahartowanego w bojach kresowych męża. Wnet dziesięciotysięczny zastęp polski ujrzał się otoczonym przez 70.000 Kozaków i 60.000 Tatarów Islam Gireja. Przez 6 tygodni dzicz stepowa biła szturmami w bohatersko broniony szaniec: obóz polski kurczył się, wymierał, ale nie kapitulował".

Liczbę 9—10 tys. żołnierza polskiego w Zbarażu przyjmują niemal wszystkie źródła polskie. Posiadamy szczegółowe wykazy tego wojska. Regimentarz Firlej donosił królowi pismem z 7 lipca 1649, iż ma zaledwie 6000 wojska. We dwa dni później przyłączył się ks. Jeremi Wiśniowiecki z około 3000 ludźmi. Zaś 10 lipca rozpoczęło się oblężenie i żadne posiłki do Zbaraża dotrzeć już nie mogły. Chmielnicki pisał 14 lipca do swojego pułkownika Krzyczewskiego, że „obległ pod Zbarażem Księcia Wiszniewieckiego i Firleja tak, że i ptaszkiem nie wylecą".

Obliczenia sił nieprzyjacielskich sięgają w różnych źródłach XVII w. aż do pół miliona. Z historyków XIX i XX w. najwyższą liczbę przytacza Korzon, powołując się na cyfrę podaną — oczywiście przesadnie — przez Chmielnickiego, wojska kozackiego 360 tysięcy, a od siebie dodaje jeszcze 100 tys. Tatarów. Najwybitniejszy historyk polski XIX w., Szujski, ocenia je na 200 tys. Kozaków i 100 tys. Ordy, zaznaczając, iż „Obrona Zbaraża należy do najpiękniejszych czynów waleczności polskiej. Co tylko mogło znieść małe, bo zaledwie 10.000 liczące wojsko polskie, zniosło, co rozpacznej pokazać odwagi, pokazało".

Liczby podane przez Szujskiego przyjmuje „Historia Polityczna Polski", wydana w r. 1923. Przyjmuje ją również prof. Tomkiewicz w biografii Jeremiego Wiśniowieckiego, wyd. r. 1933. Zaznacza jednak co do 200 tysięcznej armii Chmielnickiego: „Cyfra ta być może była nieco przesadzona: jeżeli przyjąć, że Chmielnicki prowadził 70.000 Kozaków (jak pisze historyk ukraiński M. Hruszewski w swojej historii Ukrainy wyd. w r. 1922), to liczba ta odnosi się jedynie do regularnego wojska kozackiego, natomiast zastępy te powiększone były przez niezliczone mnóstwo chłopów z całej Ukrainy. „Kto żyw poszedł do Kozaków — opowiada kronikarz ruski (Letopis Samowidca) — że ledwiebyś znalazł na wsi takiego człowieka, który by nie miał albo sam iść do wojska, albo syna posłać".

Ludność Ukrainy, Podola, Wołynia, Czerwonej Rusi, które bunt Chmielnickiego ogarnął, wynosiła według szczegółowych badań Jabłonowskiego i Białkowskiego w przedostatnim dziesiątku lat XVI w. około 1½ miliona mieszkańców. Wzrosła ona oczywiście znacznie do r. 1648 tak, iż w czasie wybuchu wojen kozackich wynosiła z pewnością około 2 milionów. Jeżeli przyjmiemy — ze względu na Polaków i żydów, zamieszkałych na tych ziemiach — tylko 10% ludności, która się przyłączyła do ruchu Chmielnickiego, i uwzględnimy także dość liczne zastępy prawosławnej ludności białoruskiej, które wzmacniały wojsko kozackie, okaże się, że liczba tego wojska — oczywiście przy znacznej przewadze „czerni" — podana przez Szujskiego i w „Historii Politycznej Polski", względnie przez dra Tomkiewicza, jest zupełnie prawdopodobna.

Jeżeli zatem prof. Konopczyński liczbę wojska kozackiego pod Zbarażem ogranicza do 70.000, to liczbę tę raczej za zbyt niską, aniżeli zanadto wysoką uważać należy. Liczbę 60 tys. Tatarów opiera prof. Konopczyński na najnowszych badaniach w tym względzie, przy czym przyjął też cyfry najniższe.

OBLICZENIA DRA GÓRKI.

Pomimo, iż cyfry te nie są bynajmniej wygórowane, są one jednak znacznie wyższe od tych, które ustanowił dr Górka. Oświadcza on kategorycznie w swojej pracy p. t. „Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna" wyd. w r. 1934: „Z cyfry wojsk kozacko-tatarskich pod Zbarażem, przyjmowanej poprzednio przez naszą naukę, np. przez Korzona, na 460.000, a przez ostatnie publikacje z r. 1933 na 300.000, należy odrzucić na podstawie źródeł i osądu wojskowego 85%, względnie 80% — na przesadę.

Chmielnicki dysponował pod Zbarażem nie więcej nad 50 do 60.000 ludzi — łącznie Kozaków i Tatarów" (str. 25). Zaś polemizując z wybitnym historykiem prof. Konopczyńskim i pierwszorzędnym znawcą dziejów wojskowości, generałem Kukielem, pisze: „Pod Zbarażem... przyjąłem 50—60,000, do której to cyfry powrócę, by wykazać, że każdy szczegół został ściśle obmyślany, natomiast moi oponenci obydwaj nie znają i nie uwzględniają najważniejszych faktów ówczesnych wojen". (str. 117). Dodaje jeszcze skromnie: „Nie pomyślał tylko gen. Kukiel, że jest niebezpiecznie robić obliczenia wojskowe na terenie XVII w. beze mnie" (str. 119). Pisze on dalej: „w okresie walk pod Zbarażem i Zborowem dysponuje Chmielnicki w ogóle i łącznie cca 40.000 ludzi, z czego trzyma pod Zbarażem Kozaków i szlachty 30—35.000" (str. 137). Zaznacza wreszcie: „W cyfrze podanej przeze mnie aproksymatywnie na 50—60.000, jest na Tatarów cyfra 20.000, t. j. tyle, wiele wyznaczają dla nich wszystkie źródła obce przy podobnych operacjach na największą skalę i pod dowództwem naczelnego hana, razem z kałga-hanem i nurydyn-hanem" (str. 119).

Zbadajmy bliżej obliczenia dra Górki. Gdy potrącimy 85% od 460.000 pozostaje 69 tys., zaś 80% od 300.000 zostaje 60.000. Czyli, że według zasad najzwyklejszego rachunku siły Chmielnickiego miałyby wynosić według pierwszego obliczenia dra Górki 60—69 tysięcy, a nie 50—60, jak twierdzi w drugim zdaniu.

Dalej, jeżeli odliczymy od cyfry 50 do 60 tysięcy, 20 tys. Tatarów, pozostaje na wojsko Chmielnickiego 30—40 tys. Ponieważ zaś, jak stwierdza dr Górka, jeden z pułkowników Chmielnickiego „Krzyczewski przed rozpoczęciem walk zbaraskich odszedł co najmniej z 10.000 ludzi na Litwę przeciw Januszowi Radziwiłłowi" (str. 118), pozostałoby zatem pod Zbarażem co najwyżej 20—30 tys. razem Kozaków i szlachty. a nie 30—35.000, jak to p. Górka podaje na str. 137.

Trudno więc dopatrzyć się w tych obliczeniach „ścisłego obmyślania każdego szczegółu", przeciwnie okazuje się, jak „niebezpiecznie jest robić obliczenia wojskowe" — polegając na drze Górce.

SZLACHTA i KOZACY.

Co do szlachty służącej w wojsku Chmielnickiego pisze p. Górka: „Bohun walczył po stronie Chmielnickiego, jak tysiące niemal szlachty ówczesnej województw rusińskich, wśród których spotykamy setkami pierwszorzędne nazwiska polskie, nie tylko wiary „greckiej" i dysydentów, ale także „rzymskiej".

Zaznaczyć muszę, że p. Górka znalazłby się w największym kłopocie, gdyby mu przyszło udowodnić, iż nie setki, ale chociażby tylko 10 z wojowników Chmielnickiego należało do pierwszorzędnych rodzin polskich.

Do Kozaków udawała się w XVI wieku częstokroć młódź szlachecka żądna przygód lub walki z pohańcami. Uciekali też do nich ludzie ze stanu szlacheckiego, ścigani wyrokami sądowymi za sprawy gardłowe. Gdy się jednak rozpoczęły bunty kozackie, pozostały przy Kozakach tylko wyrzutki społeczeństwa polskiego wszelkich warstw społecznych, m. in. różni banici i infamisi szlacheccy. Schwytanie każdego takiego zdrajcy i zwykle okrutne ukaranie go (wbicie na pal), notują współczesne pamiętniki jako rzecz godną specjalnej uwagi, wyjątkową. Drobnej ruskiej szlachty prawosławnej było oczywiście więcej przy Chmielnickim. Dość liczny był też zapewne zastęp bojarów, nie szlachty, lecz ludzi wolnych, obowiązanych do służby wojennej, których częstokroć starostowie i panowie polscy gnębili i starali się obrócić w poddanych. Ci oczywiście zasilali wojsko kozackie, uważani za szlachtę. Z takiej rodziny bojarskiej pochodził n. p. Paweł Tetera, późniejszy hetman kozacki, zaś do drobnej szlachty ruskiej należał hetman Wyhowski.

Dane o szlachcie w szeregach Chmielnickiego zaczerpnął dr Górka z dzieła historyka ukraińskiego Lipińskiego. Ten jednak przytacza dokument, w którym mowa o kilku tysiącach szlachty przy 120 tysięcznym wojsku Chmielnickiego. Jeżeli się jednak akceptuje wersję o tych tysiącach szlachty, to trzeba też było przyjąć i 120 tysięczną armię Chmielnickiego.

LICZEBNOŚĆ KOZAKÓW

Wracając do liczby „w ogóle i łącznie" 40 tysięcy wojska Chmielnickiego, którą dr Górka ustanowił, zaznaczam, iż w ugodzie zborowskiej ograniczono liczbę Kozaków do 40.000 rejestrowców. Liczbę tę przekroczył Chmielnicki, jak się sam usprawiedliwia przed królem, i jak to wynika z wykazu Oświęcima. A przecież pod Zbarażem, Łojowem, Zborowem, nie mówiąc już o mniejszych bitwach i potyczkach, zginęło mnóstwo Kozaków. W jakiż więc sposób mogło pozostać, po Zborowie przeszło 40 tys. Kozaków, jeżeli pierwotnie było — według dra Górki — 40 tysięcy całego wojska Chmielnickiego?

Ugoda zborowska i Rejestr dotyczyły tylko Kozaków. „O ludzie ruskim, o równości jego wobec prawa nie myślał Chmielnicki", pisze Szujski. „Służył on stanowi — Kozactwu". Masy czerni, które walczyły przy Chmielnickim, nie objęte Rejestrem, wróciły do poddaństwa.

W ugodzie perejasławskiej w 1654 roku ustalił Chmielnicki liczbę rejestrowców na 60 tysięcy. A przecież od wybuchu wojen kozackich stracili Kozacy mnóstwo ludzi.

Wysokość strat, jakie Kozacy ponosili w czasie walk wszczętych przez Chmielnickiego, ilustrują dwie następujące, wiarygodne relacje. Regimentarz Firlej, którego zdolności wojskowe i charakter niezmiernie wysoko podnosi dr Górka, rzeczywiście dzielny i prawy rycerz, donosi królowi dnia 6 maja 1649, że w bitwie pod Sulżenicami po stronie kozackiej były „dwa połki potężne, zgadzają się językowie, że w nich było: 20 tysięcy". Siły polskie nie dochodziły 4.000 ludzi. Wojsko kozackie rozbito w puch „na kilkanaścieset trupa padło, wielu zaś się potopiło" (Grabowski: „Ojczyste spominki" I 37—40). Zaś najlepiej oczywiście obznajomiony ze sprawami kozackimi, długoletni pisarz, a następnie hetman wojska zaporoskiego, Wyhowski, pisze w r. 1659 do króla, iż wojsko kozackie stopniało do zaledwie 40 tysięcy, gdyż „potęga kozacka przez te lata w burzach domowey woyny fluctuando nadwyrężona, gdy co naygromadnieysze wyginęli Pułki. Pułtawski we czterdzieści, a Mirhowski (Mirhorodzki) we trzydzieści tysięcy..." (Pamiatnyky izdannyje wremennoju kommissieju dla rozbora drewnych aktow III. 405). Pomimo takich strat domagali się Kozacy w r. 1660 z okazji pertraktacji o ugodę hadziacką powiększenia wojska rejestrowego do 60.000. Okazuje się więc, jakie ogromne zasoby ludzi zdolnych do broni miała Ukraina.

O sile wojska Chmielnickiego świadczy także liczebność poszczególnych pułków. Z relacji Firleja widzimy, iż dwa pułki kozackie liczyły 20.000. Pułk kijowski, którym dowodził Krzyczewski, miał, jak stwierdza historyk ukraiński Lipiński, na podstawie materiału źródłowego, 10.000 ludzi. Lipiński wylicza 19 pułków Chmielnickiego, prócz nich była i czerń oczywiście (str. 285, 286). Ugodą zborowską ograniczono ilość pułków do szesnastu.

Doskonały znawca stosunków na Kresach południowo-wschodnich, prawosławny Rusin, wojewoda Kisiel, (którego zdanie dr Górka wysoko ceni) już 30 czerwca 1648 r. pisze w liście do prymasa o nieprzyjaciel-

(Ciąg dalszy na str. 2)

* W poprzednim artykule zakradła się w dwunastym wierszu od dołu omyłka drukarska: Chmielewski zamiast Chmielecki.

ANDRZEJ MANTEUFFEL

OGIEŃ WATRY

Wśród fantastycznych pni, smukłych jak kolumny,
Gotycką koronką w górze się wiążących,
Wśród czarnych mroków nocy—płomień strzela dumny
I okiście z drzew zwala oddechem gorącym.

Jak kometa wystrzela ku niebu skier skrzących
Ogonem. To znów wśród głazów się czai,
Stopy widma gór liże językiem gorącym,
Albo jak pies waruje u stóp cieni zgrai.

. . . .

Ogień gaśnie. Z sykiem i łkaniem świszczącym
Wiją się w mękach małe ogniste postacie,
Kona — ścieśnia się krąg cieni w koło trzepocących.

Jakżeż ciemno... cicho! Czy sen to był, bracie?
Lecz patrz! Na śniegu szarym, topniejącym:
Popiołu garstka... Ach, kiedyś... po tym mnie poznacie.

KONSTANTY BZOWSKI

BUŁGARIA: KRAJ i LUDNOŚĆ

1. Położenie i ukształtowanie powierzchni.

Bułgaria, zajmując wschodnią część Półwyspu Bałkańskiego ,stanowi krainę przejściową między Europą a „Bliskim Wschodem". — Morze Czarne tworzy wschodnią granicę tego państwa i jest jego jedyną drogą morską, prowadzącą w świat.

Bułgaria liczy 103 tysiące kilometrów kwadratowych; kraj ten zajmuje więc tyle miejsca na powierzchni ziemi, ile cztery nasze województwa przeciętnej wielkości razem wzięte. Równiny jednak rozciągają się tam na przestrzeni bez porównania mniejszej, niż w Polsce; jest to bowiem kraj górski, zasługujący na porównanie ze Szwajcarią: 40 proc. powierzchni Bułgarii wzniesione jest powyżej 500 metrów nad poziomem morza. Góry Bułgarii — ze względu na ich pochodzenie i wiek geologiczny — zaliczyć należy do systemu alpejskiego (alpejsko-karpackiego); odróżnić należy dwie grupy gór: Stara Płanina [1]) pośrodku kraju i Rodopy (nazwa zbiorowa dla kilku pasm górskich) na południu. *Stara Płanina,* będąca bezpośrednim dalszym ciągiem Karpat (rumuńskich), rozciąga się z zachodu na wschód na przestrzeni kilkuset kilometrów od granicy Jugosławii aż do Morza Czarnego, kończąc się tam przylądkiem Eminé; w swym szczycie Jumrukczał sięga do wysokości 2.379 metrów n. p. m., a zatem wyżej, niż Świnica w naszych Tatrach; Stara Płanina jednak ogólnym swym charakterem nie przypomina Tatr, lecz jest podobna do naszych Karpat, różniąc się od nich i od innych gór Bułgarii mniejszą ilością lasów; w lasach pasma Starej Płaniny przeważają drzewa liściaste, najczęściej buki. Pasma górskie południowej Bułgarii, *Rodopy,* ze swymi granitowymi ostrymi turniami. ze swymi jeziorkami wysokogórskimi w kształcie cyrków, mają wyraźny charakter alpejski lub — jeżeli kto woli — tatrzański. Przerastają one jednak nasze Tatry o kilkaset metrów, piętrzą się bowiem w swym szczycie Mussala do wysokości 2.925 metrów n. p. m. Mussala jest najwyższym punktem Półwyspu Bałkańskiego, góruje nawet nad greckim Olimpem o kilkanaście metrów. Oczywista, iż najwyższe części Rodopów są bezleśne, niższe natomiast ich partie posiadają bogatą szatę leśną, złożoną z drzew iglastych z przewagą świerków. Rodopy są zarazem jedyną okolicą Bułgarii. posiadającą wyraźne ślady zlodowacenia z czwartorzędowego okresu lodowcowego; świadczy o tym wyraźnie charakter urzeźbienia tych gór. Stara Płanina natomiast, a także równiny Bułgarii nie były w owym okresie pokryte lodami w przeciwieństwie do równin Niemiec, Polski, częściowo i Rosji.

Największa równina Bułgarii rozciąga się na północy — między Starą Płaniną a Dunajem. Jest ona tak żyzną, jak czarnoziemne stepy ukraińskie. gleby jej bowiem są identycznego z ukraińskimi pochodzenia, mają za podłoże nawiany löss, dochodzący miejscami do 30 metrów grubości. Nie mniej urodzajną, choć posiadającą inny rodzaj gleby, utworzony na napływach rzecznych. jest druga równina, dolina Maricy, położona między Starą Płaniną a Rodopami.

2. Stosunki klimatyczne i roślinność.

Stosunki klimatyczne Bułgarii są dość skomplikowane, co wynika z jej przejściowego położenia. z jej sąsiedztwa z obszarami lądowymi Europy Środkowej z jednej strony i Europy Wschodniej (Rosji) z drugiej, z jej wysunięcia ku południowi i niewielkiej odległości od ciepłych mórz południowych.

Przeważająca część Bułgarii ma klimat umiarkowanie kontynentalny, podobny do środkowo-europejskiego, lecz z latami bardziej gorącymi (średnia temp. lipca dochodzi do +24 st. C.) z wyraźną zimą ze śniegami i mrozami (średnia stycznia —2 st. C.), z największą ilością opadów atmosferycznych w początkach lata. Na równinach północnych Bułgarii klimat staje się podobnym do klimatu Rosji Południowej, nabiera wyraźnych cech stepowego kontynentalizmu, zimy są ostre, ilość opadów zmniejsza się.

Na południu Bułgarii, szczególniej na równinach dorzecza Maricy, a także na wybrzeżach morskich zaznaczają się wyraźnie wpływy śródziemnomorskie (od niedalekiego Morza Egejskiego i Marmara), śr. temperatura lipca wzrasta do +25 st. C., śr. temperatura stycznia nie opada poniżej zera, największa ilość deszczów przypada na miesiące jesienne a nawet zimowe.

Bułgaria nie ma więc jednolitego charakteru pod względem klimatycznym: następstwem tego jest i różnorodność florystyczna tego kraju: znajdujemy tu zarówno rośliny „nasze" (środkowo - europejskie), jak i południowe, nadśródziemnomorskie. Należy jednak silnie podkreślić, że z roślin południowych rosną tu tylko jednoroczne (np. ryż, bawełna), brak natomiast roślin wieloletnich (drzew i krzewów), gdyż przeszkadza temu zima z mrozami choćby niewielkimi; nie można więc tu uprawiać ani drzewa oliwkowego, ani pomarańcz czy cytryn. ani tym bardziej palm (wyjątek stanowi figa, którą widzieliśmy na podwórzach wielu domów w Warnie).

3. Pochodzenie ludności, zaludnienie kraju.

Terytorium obecnej Bułgarii zamieszkane było już w czasach przedhistorycznych; świadczą o tym ciekawe znaleziska w jaskiniach, szczególnie licznych w Starej Płaninie; znaleziska te pochodzą albo z okresu kamienia łupanego (paleolitu) albo z neolitu (okresu kamienia gładzonego); również kurhany, masowo występujące na równinach w wielu okolicach Bułgarii i nadające szczególne piętno jej krajobrazowi. kryją w sobie szczątki i narzędzia człowieka neolitycznego.

W czasach historycznych omawiany kraj był zawsze zaludniony. Na tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa nosił on nazwę Tracji. W wiekach następnych podlegał często najazdom innych ludów; najeźdźcy często pozostawali i mieszali się z ludnością dawniejszą.

W I wieku przed naszą erą po raz pierwszy przybyli na półwysep Rzymianie. We wczesnym średniowieczu osiedlili się tu Słowianie; w wieku VII zostali oni podbici przez koczowniczy naród pochodzenia mongolskiego, przybyły znad Wołgi, noszący nazwę Bułgarów. Zawojowani Słowianie zdołali zachować swój język, swe obyczaje i kulturę, natomiast zdobywcy zatracili w następnych pokoleniach swoją odrębność etniczno-kulturalną i językową, zmieszali się z ludnością podbitą. Pozostała tylko nazwa Bułgarów; w ten sposób państwo słowiańskie nosi obecnie nazwę pochodzenia mongolskiego.

Dodamy jeszcze, że w wieku XV Bułgaria dostała się znów pod panowanie obce. Zrozumiałym jest więc, że Bułgarzy pod względem fizyczno - antropologicznym nie przedstawiają jednolitego typu i budowa ich ciała i rysy twarzy wskazują, iż stanowią oni mieszaninę wielu elementów rasowych.

Królestwo Bułgarii liczyło (w roku 1934) w okrągłej liczbie sześć milionów mieszkańców. Bułgarzy stanowią tam 84 proc. ogółu ludności, Turcy — 10 i pół proc., pozostałą ludność tworzą drobniejsze grupki narodowościowe, jak Cyganie, którzy są tam ludnością osiadłą, nie wędrowną, Rumuni. Grecy, Tatarzy i t. d. W każdym razie Bułgaria należy do bardziej jednolitych pod względem narodowym państw europejskich.

Przeciętna gęstość zaludnienia kraju wynosi 60 ludzi na kilometr kwadratowy. Jest to gęstość dość duża. jeżeli wziąć pod uwagę, że 40 proc. powierzchni kraju zajmują góry, a w nich znajdujemy wielkie przestrzenie, nie nadające się do zamieszkania ani do eksploatacji gospodarczej; gdyby odliczyć te tereny, to gęstość zaludnienia Bułgarii nadawałaby się do porównania z Polską (88 ludzi na 1 km. kw.).

4. Siedziby ludzkie.

W Bułgarii — na podobieństwo innych krajów południa Europy — drzewo nie odgrywa tak dominującej roli w budownictwie, jak u nas lub w krajach skandynawskich. gdzie przeważającym typem budowli wiejskiej jest dom drewniany. W górskich okolicach Bułgarii materiałem budowlanym jest kamień. w okolicach nizinnych — surowa glina lub niepalona cegła; dachy bywają robione z cienkich płyt kamiennych, z dachówek, z desek drewnianych, niekiedy ze słomy.

Nie ma wielkiej różnicy fizjonomicznej w zabudowaniach wsi i małych miasteczek; nawet po wsiach rzadko spotyka się domki parterowe, mają one tylko jedną izbę; domek dwuizbowy jest zazwyczaj piętrowy, a przy tym piętro jest prawie zawsze szersze od parteru i zwisa nad nim ze wszystkich czterech stron. Większe miasta na ogół nie różnią się swym wyglądem od miast w innych krajach europejskich. posiadając wielkie kamienice. zbudowane z cegły palonej; jednak niektóre z nich w swych starszych dzielnicach mają charakter do pewnego stopnia orientalny; tu niewielkie domki są izolowane od ulicy i schowane w zieleni ogrodów, gdzie indziej kilkupiętrowe budowle mają górne piętra większe od dolnych.

W Bulgarii jest 5752 miejscowości, zamieszkałych przez 6 milionów ludzi; prze-

(Ciąg dalszy na str. 3).

[1]) Nazwa bułgarska; Turcy nazwali to pasmo górskie Bałkanem; nazwa ta, nie lubiana i nie używana przez Bułgarów, przeszła do wszystkich języków europejskich.

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

(Dokończenie ze str. 1)

skiej potencji, „którego ad minimum 200.000 Ordy i Kozaków już się zgromadziło" (Księga Pamiętnicza Michałowskiego 66). Zaś „bohaterski, prostolinijny", jak zaznacza prof. Górka, regimentarz Firlej donosi królowi spod Zbaraża, przed samym oblężeniem, 8 lipca 1649: „nowiny zewsząd straszne, że Chmielnicki ze 300 tysięcy we trzech milach" (Ojczyste spominki II 57).

Przytoczę wreszcie opinię dwóch cudzoziemców z XVII w., którzy poznawszy sami na miejscu stosunki, piszą i drukują swoje dzieła za granicą, gdy już nie mają żadnej styczności z Polską. W dziełach tych wykazują obiektywność tak względem Polaków jak i Kozaków. Otóż Francuz, oficer artylerii, Beauplan, który, po 17-letniej służbie, przeważnie na Ukrainie, opuścił Polskę wkrótce po śmierci Władysława IV, w pracy swojej, wydanej jeszcze przed bitwą pod Beresteczkiem, („Description des contrées du Royaume de Pologne" 1651) pisze o buncie Chmielnickiego z r. 1648/9, że Kozacy powstali w liczbie 200 tysięcy („Les Cosaques s'etant bien souslevez au nombre de deux cens milles"). Zaś Włoch, Vimina (Historia delle guerre civili di Polonia) oblicza siły kozackie i tatarskie pod Zborowem na 195 tysięcy, na ogół wojsko Chmielnickiego na 300, a Tatarów na 100 tysięcy.

Obliczenie sił Chmielnickiego w r. 1649 na 40 tysięcy przez dra Górkę, jest stanowczo o wiele za niskie i sprzeczne z wszystkimi źródłami polskimi z XVII w. i opinią wszystkich historyków polskich, którzy się zajmowali tą kwestią, również jak i ze zdaniem poważnych zagranicznych znawców stosunków, a nawet i wspomnianych już wyżej historyków ukraińskich. Jest ono nadto pozbawione wszelkiej podstawy źródłowej. Zaś kombinacje rachunkowe dra Górki, są, jak to wykazałem, zupełnie nieścisłe.

ADAM BAR

Wśród książek

Autorka „Nocy i dni", **Maria Dąbrowska,** niejednokrotnie wychodzi poza krąg swoich zainteresowań artystycznych i wnikliwym okiem patrzy w naszą społeczną teraźniejszość. Od dawna studiując zagadnienia socjalno-ekonomiczne szuka Dąbrowska jakiejś syntezy, która mogłaby dzisiejszą Polskę ze skomplikowanych stosunków wydźwignąć. Aby dojść do syntezy, umożliwiającej stawianie horoskopów i wytycznych dróg na bliższą czy też dalszą przyszłość należy często rzucić okiem nawet w odległą przeszłość, aby w niej znaleść przyczyny choroby. Obecnie Dąbrowska interesuje się sprawą chłopską we współczesnej Polsce. Wyniki rozważań na ten temat ogłosiła w książce pt. **„Rozdroże"** (wyd. J. Mortkowicz). Dąbrowska uważa problem chłopski za konstrukcyjny obiekt naszego życia. Stwierdzając, że współczesne stosunki są nienormalne, sprzeczne z wszelkimi koniecznościami życia szuka przyczyn tego stanu rzeczy w odległych czasach. Niech historia da swoją odpowiedź. Upraszcza przytem zagadnienie do zasadniczej kwestii ustosunkowania się szlachty ziemskiej do chłopa. Roztrząsanie tych spraw na szerokiej przestrzeni historii daje odpowiedź tragiczną. Dąbrowska przeprowadza gruntowny proces odbronzowania tej przeszłości, co ułatwiają jej sumienne studia i podstawowe prace naszych historyków. Zwłaszcza powołuje się często na Świętochowskiego, który w swoich badaniach z brutalną szczerością odsłania najwstydliwsze strony naszej historii. Ale Dąbrowska postępuje ostrożnie, potępiając szlachtę nie zamyka oczu na te jednostki, które jasnymi literami zapisały się na kartach naszych dziejów. Ostateczny wynik tej analizy streszcza w przekonaniu, że ogół naszej szlachty ziemiańskiej nie wykazał w ciągu dziejów dostatecznej kwalifikacji do właściwego urządzenia i organizowania stosunków na wsi. Przechodząc zaś do teraźniejszości stwierdza, że w niepodległej Polsce, poza kwestią armii, żadne z trawiących jej życie zagadnień nie zostało jeszcze w pomyślny sposób rozwiązane. I nie ze względu na to, aby którekolwiek z nich szybko rozwiązane być miało. Stwierdza wreszcie, że dzisiaj stosunek warstwy ziemiańskiej, pomimo, że nie składa się już ona z samej tylko szlachty, do koniecznych reform rolnych nie różni się zbyt wiele od jej dawniejszych poglądów. Książka Dąbrowskiej jest ciekawym przyczynkiem do dziejów naszej współczesnej myśli społecznej, a że wyszła spod pióra pisarki, trawionej szczerą troską o byt naszej ojczyzny, jest tym bardziej godna uwagi, choć nie można powiedzieć, by autorka umiała zachować w każdej kwestii pełny obiektywizm.

* * *

Podobnie, jak w wielkiej epopei pt. „Krystyna córka Lawransa", tak też i w najnowszej powieści **Sygrydy Undset pt. „Olaf, syn Auduna"** (tł. W. Kragen, wyd. Rój) zjawia się wspaniała wizja średnowiecza. Współczesne powieści Undset niewtąpliwie posiadają głęboką psychologię, ale nie one są ważne w jej twórczości. Te powieści i ci ludzie są dla Undset jedynie sądowaniem duszy ludzkiej i szukaniem w niej jakiejś tajemniczej racji życia oraz istnienia człowieka. Ale dopiero projekcja tych poszukiwań w odległe, zamierzchłe czasy, tworzy rzeczywistą wizję, w której wszystko żyje własnym życiem. Dla Undset rzeczywistością nie jest teraźniejszość, ale przeszłość, średniowiecze owiane jakimś urokiem odrębności, to średniowiecze, w którym żyją ludzie ciosani z kamienia, brutalni, a równocześnie pochyleni w kornej uległości przed wielkością Boga. Ci ludzie nienawidzą wszystkimi nerwami i kochają całą głębią uczucia, kierują się brutalnym prawem tradycji i zagłębiają się w mistyce, oddani wszystkimi myślami Bogu. Ci ludzie, u których zbrodnia graniczy ze świętością, którzy w zemście palili i zabijali swoich bliźnich, i którzy budowali wspaniałe świątynie, osnute głęboką wiarą, nie nasuwają żadnych wątpliwości, są otwarci, prostolinijni i mocni. Dziwne są te czasy z powieści Undset, pełne grozy i wzniosłości, występku i modlitwy, w których wszytko przenika świadomość, że człowiek wobec Boga jest prochem. Undset w otoczeniu tych ludzi wyczuwa prawdę, której nie należy szukać w dzisiejszym zakłamanym życiu, ale w tych odległych czasach, w których wszystko było przejrzyste i proste. To też jej powieści posiadają dziwną plastykę, i tak wiele wzniosłości. W Olafie Undset również zawiązuje głęboki konflikt prawa ludzkiego. Jest to walka człowieka o ukochaną kobietę, ścieranie się uczuć z twardym prawem zwyczajowym oraz z egoizmem ludzkim. Sprawy są jasne, a równocześnie ogromnie poplątane, gdy towarzyszą im różne okoliczności szarej, przyziemnej codzienności. Ponad wszystkim zaś króluje prawo Kościoła, które kwestionować nikomu nawet na myśl nie przyszło. Na tle tradycji, wymagającej dla siebie szacunku, powstaje dramat człowieka, który staje przed ruiną własnego szczęścia. Z niezwykłą subtelnością patrzy Undset w duszę Olafa i Inguny, nie dziwi się niczemu, uznaje ich ludzkie ułomności, ich walkę o własne ludzkie szczęście i rozumie, że podstawą spokoju jest przebaczenie. I wśród zbrodni, w dzisiejszym pojęciu, a konieczności wypełnienia zwyczajowego prawa w średniowiecznym rozumieniu, w tym krwawym i rozmodlonym średniowieczu jawi się głębokie uczucie przebaczenia, które wszystkie bóle koi i łagodzi ciężar krzywdy oraz nieszczęścia. Nienawiść traci swoją siłę, a zwycięża poczucie obowiązku i miłość.

* * *

Wśród naszej literatury. idącej najczęściej utartymi drogami szablonu, zapatrzonej w szarą codzienność współczesnego życia zjawiła się dziwna książka, a równocześnie tą swoją dziwnością niezwykła, bo tak bardzo odbiegająca od tego, z czym się na każdym kroku stykamy. **„Świat po niewidomemu"** (wyd. J. Przeworskiego), **H. Boguszewskiej** jest książką ogromnie prostą, nie poszukującą rozwiązania problemów dręczących dzisiejszego człowieka, zagłębionego, w chaosie bezczelności, ani też nie wytyczającą sobie drogi nowych osiągnięć artystycznych, nie, tego wszystkiego w tej książce nie znajdzie się. Autorka przez dłuższy czas przebywała w zakładzie dla niewidomych dzieci i w ten sposób powstał reportaż niecodziennych wzruszeń i niecodziennej filozofii życia. Te dwa elementy mimowoli uzależniają się w tej niezwykłej książce. Boguszewska patrzy na świat oczami niewidomych dzieci i znajduje w nim niezwykłe

Bułgaria: kraj i ludność

(Dokończenie ze str. 2)

ciętne zaludnienie jednego osiedla przekracza więc 1 tysiąc osób; gdyby odliczyć od liczb powyższych miasta, to na przeciętną wieś przypadnie 800—900 mieszkańców. Te ogromne wsie znajdują się w dużej odległości jedna od drugiej (dziesięć lub kilkanaście kilometrów); drobne przysiółki, złożone z kilku chat, są wielką rzadkością; widzimy je tylko w górach i to nie często, tylko na górnej granicy zamieszkalności. W Starej Płaninie nie spotyka się osiedli ludzkich powyżej 1.200 m., w Rodopach — powyżej 1.400—1.500 metrów nad poziomem morza; powyżej istnieje tylko osadnictwo *sezonowe*, *letnie* koliby pasterskie sięgają do 1.800 m.; takie same koliby znajdują się i nisko, na równinach, co nie zdarza się u nas. Wsie bułgarskie nie mają kształtów regularnych; są one zwarte, składają się z domów bezplanowo skupionych jedne przy drugich; bywa tak zarówno na równinach, jak i na spadkach, na zboczach górskich, do których budowle są jakby doczepione na różnych poziomach; wsie takie układem swym w niczym nie przypominają „ulicówki“, najbardziej rozpowszechnionego u nas typu wsi, rozciągniętej regularnie wzdłuż drogi po obu jej stronach.

Wsie gromadzą w sobie 78 i pół proc. ludności Bułgarii; w miastach, których ilość wyraża się liczbą 97, skupiło się 21 i pół proc. mieszkańców kraju. Żywioł miejski jest więc stosunkowo mniej liczny, niż w Polsce, gdzie dochodzi on do 28 proc.; przyczyną jest mniejsze uprzemysłowienie Bułgarii.

Najstarsze miasta i miasteczka Bułgarii założone zostały w czasach starożytnych: są to albo dawne kolonie greckie nad M. Czarnym (np. Messembria, Sozopol i największa z nich obecnie Warna, dobiegająca do 70 tysięcy mieszkańców), albo takie miasta śródlądowe, jak stutysięczny Płowdiw nad Maricą (dawniej zwany Filippopolem dla upamiętnienia faktu, że Filip Macedoński otoczył go murem), jak Sofia, która pod inną nazwą istniała za czasów rzymskich, a dzisiaj, jako stolica państwa, liczy do 300 tysięcy ludzi; dużo miast średniej wielkości zostało założonych przez Turków po podbiciu Bułgarii albo jako ośrodki administracyjne (np. Karłowo, Kazanłyk), albo jako fortece, broniące dostępu od północy do państwa ottomańskiego (np. Russé nad Dunajem, dzisiaj pięćdziesięciotysięczny ośrodek przemysłowo-handlowy); wreszcie są i miasta młodsze, przekształcone ze wsi na miasta albo w związku z rozwojem życia gospodarczego, z rozwojem rzemiosł i handlu na początku wieku XIX lub z rozwojem komunikacji kolejowej w drugiej połowie tegoż wieku.

5. Uwarstwienie społeczne.

W chwili odzyskania niepodległości, to jest 60 lat temu, Naród Bułgarski składał się tylko z jednej warstwy społecznej, włościan, drobnych rolników; dzięki rozwojowi szkolnictwa wszelkich stopni powstały stopniowo warstwy wykształcone i nastąpiło zróżniczkowanie społeczne. Dzisiaj zajęciom rolnym (wraz z ogrodnictwem i leśnictwem) oddaje się 74 proc. ludności. rzemiosło i przemysł zatrudniają 10 i pół proc. mieszkańców, handel — 4 proc., w administracji i w zawodach wolnych pracuje — 5 proc.

Rolnictwo. Dzięki ciepłemu klimatowi produkcja roślinna jest bardziej urozmaicona, obejmuje znacznie więcej gatunków roślin, niż u nas. Spichrzem zbożowym Bułgarii, ośrodkiem produkcji pszenicy jest równina północna; Bułgaria południowa, w szczególności równina w dorzeczu Maricy, jest dziedziną uprawy roślin przemysłowych, a z roślin zbożowych na pierwsze miejsce wysuwa się ryż. Z roślin przemysłowych, stanowiących przeważnie przedmiot eksportu, przyczyniającego się do pomyślnego bilansu handlowego Bułgarii, zasługują na uwagę *słonecznik*, zajmujący połowę ogólnej przestrzeni, przeznaczonej pod uprawy przemysłowe, *tytoń*, poszukiwany artykuł eksportowy, buraki cukrowe, rzepak, sezam, mak, anyż, pistacja, *bawełna*, konopie, len, *drzewa morwowe* (jedwabnictwo). Na osobną wzmiankę zasługują słynne *plantacje róż* (w celu wyrobu olejku różanego), spotykane tylko w dwóch okręgach, w kotlinie Karłowa i w kotlinie Kazantyku; ogólna ich przestrzeń wynosi około 7 tysięcy hektarów, maleje jednak z roku na rok skutkiem niepomyślnej koniunktury światowej dla olejku, otrzymywanego w ten sposób (konkurują z nimi olejki produkowane syntetycznie w fabrykach chemicznych). Pola różane zamieniane są więc na winnice; *winogrona* bułgarskie, mające doskonałą renomę w całej Europie, uprawiane są we wszystkich okolicach Bułgarii; produkcja ich wzrosła kilkakrotnie w porównaniu ze stanem przedwojennym.

Dodać należy, że Bułgaria słynie z doskonałego stanu warzywnictwa i ogrodnictwa, skutkiem tego ogrodnicy z Bułgarii poszukiwani są w wielu innych krajach i łatwo znajdują tam zatrudnienie.

Produkcja zwierzęca odgrywa też ważną rolę w życiu gospodarczym tego kraju. Ilość owiec i bydła rogatego w stosunku do liczby mieszkańców jest większa, niż w innych krajach; bydło rogate to albo siwe woły stepowe albo czarne bawoły, sprowadzane do południowej Europy już przed kilku wiekami z Indii; bydło (nie tylko woły, ale i krowy) używane bywa do zaprzęgu, przez co liczba koni zmniejsza się; oprócz tego — jak wszędzie w strefie śródziemnomorskiej — osły oddają duże usługi przy przewożeniu towarów; ilość osłów zwiększa się przy posuwaniu się w tym kraju ku wschodowi i ku południowi.

Zasoby mineralne. Istnieją w Bułgarii pokłady węgla brunatnego, eksploatowane górniczo: kopalnie założono stosunkowo niedawno. Rud metalicznych jest niewiele. W Bułgarii Środkowej i Południowej w 300 miejscowościach znajdują się źródła mineralne, niektóre z nich są gorące; w 45 miejscowościach powstały lecznicze zakłady kąpielowe.

W *zakresie przemysłowym* rozwinięte są dobrze te działy, które mają związek z produkcją rolniczą: czynnych jest 5 cukrowni, dużo fabryk tytoniowych, olejarnie wszelkiego rodzaju, browary. Istnieją też fabryki tkackie średniej wielkości w niektórych miastach, położonych u stóp Starej Płaniny (np. w kilkunastotysięcznym mieście Gabrowo i w trzydziestotysięcznym Sliwen).

Kończąc, trzeba powiedzieć, że ludność Bułgarii wyzyskała dostatecznie jego zasoby naturalne dla celów swej działalności gospodarczej.

Rozrywki umysłowe Nr 19/58

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Ponieważ w nr 17/56 „chochlik drukarski“ zrobił wielkie spustoszenie w szaradzie wróżebnej na Kwiecień, podajemy ją ponownie:

SZARADA WRÓŻEBNA NA KWIECIEŃ (II).

Kocham moje kamienie:
z niemim na świat przyszedł.
Sekundują mej pysze...
przez nie się nie odmienię.

Przenoszą mnie w te czasy
romantycznie piękne,
gdy **ośm-siódmi-dziesiętni**
za taflą szyb kolasy,

ciągnionej przez taranty,
sześć-dziesiątej rzadkiej,
uwodzili swym statkiem
i deszczem brylantów.

Ósmy-trzeci świat wstaje,
wywołuje **sześć-trzecie...**
(**Sześć-dziewiąto** na świecie
w naszych czasach jest bajek!...

Styl się odmienia wszystek:
raz-siódme — znów bogate
z grodeturu, brokatów;
wspak czwór-piąte zamczyste;

w jaszczurczych skromnych pochwach —
pierwsze-piąte bez ceny,
(rodowód damasceny
jest ich najwyższą z pochwał).

Cóż się z tem **osiem-dziewięć?**
z namowy chyba złego
Wspak czwór-dwa i ósmego
smak się lubuje w plewie...

Dwa! aż się serce kraje,
jaka dziś moda w cenie!...
Kocham moje kamienie
za przypomnienie bajek.

Obecnie przystępujemy do podania **rozwiązania zadań z II Konkursu zadaniowego.**

Zadanie 1. Rebus kołowy: Wykopaliska trojańskie.

Zadanie 2. Szarada „Rozkosze zimowe“: W pole na narty.

Zad. 3. Logogryf popielcowy: Pamiętaj człowiecze, żeś proch jest i w proch się obrócisz (Pajac, Akrostych, Mazgaj, Ingrendjencje, Sekunduję, Traktat, Adonai, Jarosław, Cyklop, Zefir, Łatwo, Oc, Wytrych, Indeks, Egzegeci; Cyzeluję, Zuchetto, Ereb, Żongler, Embargo, Ślepiec, Panteiści, Rekurs, Orfeusz).

Zadanie 4. Szarada: Na równinie śniegi, lody skuły brzegi.

Zadanie 5. Rebus: Gdzie się ćma zimy podziała?

Zad. 6. Szarada wielkopostna: Gorzkie żale przybywajcie.

Zadanie 7. Eliminatka: Niedaleko jabłko pada od jabłoni (Koniec-Koc, Drwale-nerw, Hektor-Hart, Jabłoń-Słoń, Włókno-Nów, Pastror-Ostrów, Drakon-Knur, Dzieje-Ciecz, Diabeł-Indeks, Konicz-Czek).

Zadanie 8. Zadanie literackie: Ignacy Maciejewski (Irydion, Gra fal, Nad Niemnem, Anna Karenina, Czerwony krąg, Dziady (wsp.), Myszeis, Atma, Czarny ląd, Iwonka, Emancypantki, Jak cień, Ocalenie, Włóczęga, Syn słońca, Kądziel, Idiota).

Zad. 9. Tajemnicze pismo: Idea Ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i w sercu człowieka — Redakcja „Głosu Narodu“, Kraków, ul. św. Krzyża 11.

Zadanie 10. Szaradki refleksyjne: 1) Mieszanina, 2) Limuzyna, 3) Formalista, 4) Polecenie.

Zadanie 11. Arytmograf: Ptakiem przez młodość człowiek przeleci, przez życie idzie oraczem (Prezydent, Czerwoniec, Idealizm, Młodość, Żak).

Zad. 12. Szarada apostrofa: Igranie na szafirowej karuzeli

Zadanie 13. Wężownica: Transoceaniczny-Thanksgivingday, namiastka, amplifikacja, aerolit, tusz, zajadli.

Zad. 14. Szarada: Rozkosze zimowe.

Zad. 15. Anagram: Wojciech Kossak (weryfikacja, organizacja, jurgieltnik, chromosfera, iluzjonista, egiptologia, chiromancja, halucynacja, kameryzować ortotropizm, sanitariusz, satysfakcja, amortyzacja, kleptomania).

Zad. 16. Bilety wizytowe: Komisarz, ks. Arcybiskup, radiotechnik, komediopisarz, stenografista.

Zadanie 17. Mozaika: Politykę swoją naprawujcie, jeśli z nią zginąć nie chcecie — Piotr Skarga) Opland, porfir, olsnąć, giemza, struga, Sylwin, akcent, jęknąć, iskać, dworno; kornik, ojciec, gąszcz, onucha, Narocz, spinet; orlica, Marcin, dworek, pułapy, zjawić, aceton; siesta, Dekert, Ujpest, ośmiał, reszka, klamra; sienga, czekan).

Zad. 18. Szarada: Zabór.

Zad. 19. Arytmograf: Mało czyni, kto sam siebie nie daje sprawie, którą popiera; chcąc coś pożytecznego uczynić, trzeba się zespolić ze swoim zadaniem.

Zad. 20. Szaradki refleksyjne: 5) Osamotnienie, 6) analfabeta.

Wynik losowania podamy w następnym numerze.

---

obrazy. Opowiada o ich codziennych sprawach i codziennych smutkach i radościach. Wyobraźmy sobie, że z życia naszego usunięto wszelką brzydotę, że znikło z niego zło, a pozostał tylko świat idealnej krainy wyobraźni. Świat nie jest narzucony naszej wyczuwalności zmysłowej, nie musimy go przyjmować w takiej formie, w jakiej widzimy go naszymi oczami, ale tworzy się w naszej duszy przy pomocy wyobraźni. Świat niewidomych odbiega od postaci świata widzialnego. Na dnie ich wyczuwalności istnieje jakiś pogodny uśmiech, w którym nawet dramat kalectwa przestaje być dramatem. Świadomość tej odrębności nie jest również nieszczęściem. Wszystko przyjmuje taką formę, jaką tworzy nasze pragnienie. Taki jest świat po niewidomemu w książce Boguszewskiej. Mimo woli budzą się w nas dziwne refleksje, jakieś kontemplacyjne zamyślenie nad rzeczywistością życia, i chęć odszukania w nim tego nieznanego świata niewidomych, którzy poprzez swoje nieszczęście, a może poprzez spowszechnienie tego nieszczęścia, widzą życie w innych, lepszych formach. Ta świadomość narzuca się naszemu uczuciu tak silnie, że wreszcie zmienia się w jakieś nieosiągalne pragnienie i myśl, że jednak w życiu, poza jego rzeczywistością form, muszą istnieć inne, doskonalsze formy. Bo inaczej co by to życie było warte? Może te myśli nie zawsze stoją w bezpośrednim związku przyczynowym z tym światem po niewidomemu, a jednak narzucają się w miarę czytania coraz uporczywiej. Największą wartością książki Boguszewskiej jest jej głębokie zrozumienie psychiki niewidomych, ich najdrobniejszej reakcji na wszelkie doznania zmysłowe i wiązania tych reakcyj ze światem wyobraźni. Dzięki temu właśnie powstaje ten niezwykły obraz, tak bardzo różniący się od tego, do czego nas nasze życie przywyczaiło. W tych właśnie doznaniach, ujętych zresztą w formę bardzo prostych i zupełnie nieefektownych słów leży artystyczna wartość książki.

* * *

Do nielicznych naszych poetów Tatr i Podhala przybywa nowy, bardzo ciekawie zapowiadający się talent, w osobie młodego, bo ledwie 21 lat liczącego poety, **Jana Mazura**, który w ostatnich dniach wydał zbiorek wierszy pt. **„Z wysokik Tater wiaterny sum...“** (wyd. Książnicy-Atlas). Mazur pochodzi z Zawoi pod Babią Górą, jest synem niezamożnego rolnika, obecnie studiuje na uniwersytecie lwowskim. W swoich wierszach, drukowanych w czasopismach Orlęta, Orędownik, Polska Niepodległa, wypowiada prostymi słowami uczucia, które budzą w nim turnie tatrzańskie i wiatr halny, i bezmiar majestatycznej panoramy gór i szara codzienność, zjawiająca się w postaci smutku czy jaśniejącej radości. Poeta nie kieruje się żadną filozofią, patrzy w życie oczami człowieka, dla którego najgłębszą filozofią, nie zafałszowaną ludzką afektacją jest otwarta księga przyrody, w której Bóg objawia swoją dobroć i wszechmocność. Bóg zjawia się w słonecznej pogodzie i w zawrotnym tańcu wiatru halnego, w cichym poszumie lasów, i w szklanym szmerze strumyków górskich, w błękicie nieba przyglądającego się w tatrzańskich jeziorach. Wszędzie poeta widzi jego rękę. I to jest właśnie filozofia Mazura. Smutek rzadko ogarnia duszę poety, z której płynie raczej młoda radość w obliczu piękna gór oraz ich groźnego majestatu. To też, kto odczuwa i kocha góry, znajdzie w tych wierszach Mazura, pisanych w gwarze podhalańskiej, wiele z tego, co sam w Tatrach odczuwa.

* * *

Franciszek Lipiński, autor zbiorku wierszy p. t. **„Stary Kraków“**, nie jest debiutantem. Pierwszy zbiorek poezyj wydał jeszcze w r. 1928 p. t. „Pieśń o miłości zwycięskiej“, w następnych latach powstała „Polonia Restituta“, „Elegie“, „Wrażenia“ i inne. Najlepszy jest jednak najnowszy jego zbiorek wierszy, poświęcony miastu „miłości i słodyczy“, co „wiekami dzwoni“ jak mówi Lipiński o Krakowie. Poeta z odczuciem przedstawił rytm podwawelskiego grodu, jego osobliwy nastrój, którym tchną wszystkie zabytki, stare ulice i zaułki. Lipiński jest tak rozmiłowany w Krakowie, tak przejęty jego pięknem i czarem, że zachwyt ten graniczy nieomal z religijną ekstazą. Kraków nazywa „złotą legendą Polaków“, kiedy indziej mówi, że jest on „srebrem złotem Rzeczypospolitej pasem litym“. Czytelnik w poezjach Lipińskiego znajdzie Kraków z bliska i z daleka, ujrzy najpiękniejsze zabytki historyczne, więc Bramę Floriańską, Kościół Mariacki, Bibliotekę Jagiellońską, Wawel itd. Rzeczywistość splata się w nich z wizją historyczną, a plastyczne porównania i artystyczne odczucie nastrojów średniowiecznego Krakowa sprawiają, że wiersze te czyta się naprawdę z wielkim zainteresowaniem.

* * *

Jerzy Kryszand, autor powieści p. t. **„Akademia Urwipołcia“** (wyd. księgarni Kultura i Sztuka) jest debiutantem. Powieść jego to dzieje Danka, gazeciarza lwowskiego, który przechodzi dziwne koleje życia. Danek stacza walkę z konkurującą grupą gazeciarzy, chcąc dla swoich towarzyszy zdobyć jak najlepsze dzielnice miasta do sprzedaży dzienników. Fabuła powieści jest prosta. Danek posiada swoje ambicje, jest sprytny, odważny, a równocześnie „do rany przyłóż“, słowem jest prawdziwym lwowskim chłopcem. Autor zresztą nie stara się go wybielić, wie, że Danek posiada swoje wady i zalety, ale zarówno dla niego, jak i jego przyjaciół ma jakąś rzewliwą łezkę. Kryszand reprezentuje tę literaturę, którą u nas stworzył Makuszyński. Kryszand jest rozmiłowany w dzieciach ulicy, które staczają ciężką walkę o dzień jutrzejszy, i poprzez ciężką próbę życia albo wznoszą się w górę, albo przepadają bez śladu. Druga część powieści jest słabsza, dość fantastyczna i nieprawdopodobna, na szczęście tworzy właściwie epilog.

* * *

Do lekkiej beletrystyki należą dwie powieści **P. G. Wodehous'a**, a mianowicie jedna p. t. **„Niedyskrecje Archibalda“** (tł. A. Krzymowska, wyd. Rój) i **„Miłość na okręcie“** (tł. L. Ciechanowieckiej, wyd. Rój). W pierwszej znajdujemy satyrę na stosunki amerykańskie. Młody Archibald wyjeżdża do Ameryki, aby zrobić karierę. Tutaj poznaje córkę właściciela ogromnego hotelu w Nowym Jorku i po amerykańsku w szybkim tempie zostaje jej mężem. Archie stara się pozyskać przychylność swego teścia, który jest do niego uprzedzony, i popada w niefortunne przygody, jeszcze silniej go dyskredytujące. Przygody Archiego to splot wypadków zrobionych na typowych wzorach amerykańskiego filmu. W drugiej powieści mamy dzieje również Amerykanina i kapryśnej Angielki, nieco fantastyczne i nierealne, ale pełne pogodnego humoru, często stającego się zgryźliwą satyrą. Są to powieści wypoczynkowe.

—*—

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Na czoło zainteresowań religijnych wybija się dziś sprawa stosunku państwa do Kościoła w III Rzeszy. Sprawa skomplikowana i trudna... Nie wiadomo, w jakim kierunku się rozwinie. Jeśli dyplomacja III Rzeszy pracuje nad jej rozwiązaniem w duchu jakiegoś „modus vivendi“ między państwem a Kościołem, — z drugiej strony nie brak sił, które zmierzają do zupełnego zerwania stosunków z Kościołem i do zniszczenia chrześcijaństwa; są to koła neopogańskie, których działalność nieraz w naszym dzienniku opisywaliśmy.

„POZYTYWNE“ CHRZEŚCIJAŃSTWO.

W ośrodku dyskusyj znajduje się oczywiście enc. „Mit brennender Sorge“. W Niemczech mało, bardzo mało, o niej się pisze i mówi, ale wiele się myśli o niej, tym bardziej, że encyklika przecie przeciw prześladowaniu chrzecijaństwa przez III Rzeszę wywołała niezmiernie głośne echa za granicą Niemiec, i to nawet — jak pisze „biskup“ anglikański z Chicester, w Aglii — „w kołach dalekich od katolicyzmu“.

Encyklika ta, o której się w Niemczech nie mówi i nie pisze, wywołała w prasie nowe dyskusje religijne. Jak na czyjś rozkaz prasa bierze się do rozważań zasadniczych teologicznych. Z łamów prasy przenosi się na zebrania partii i nawet oficjalne obrady. Tak n. p. niedawno o bóstwie Chrystusa mówił „minister wyznań“, dr Kerrl, a mówił na zebraniu Komitetu kościołów protestanckich, na którym zajmowano się sprawą wyborów do Synodu (najwyższej władzy) dla „zjednoczonego“ przez rząd protestantyzmu. P. Kerrl w konkluzjach swoich „teologicznych“ wywodów oświadczył, że „jest rzeczą śmieszną i pozbawioną wszelkiego znaczenia spierać się o uznanie Chrystusa za Syna Bożego“. To oświadczenie p. ministra wywołało żywy protest ze strony ortodoksyjnych protestantów. Dowiedzieli się, w jakim kierunku chce rząd III Rzeszy prowadzić „zjednoczone“ kościoły protestanckie. Oświadczenie to jest ponadto wymowną ilustracją tezy narodowego socjalizmu III Rzeszy o „pozytywnym chrześcijaństwie...“ Chrześcijaństwo bez wiary w bóstwo Chrystusowe.

RADYKAŁ O ENC. PAPIESKICH.

We Francji zdarzył się wypadek, na który warto tu zwrócić uwagę... Grono „umiarkowanych“ posłów i senatorów Paryża zwróciło się z listem otwartym do dep. Campinchi, prezesa klubu partii radykalnej w Izbie Deputowanych. W liście tym zwrócili mu uwagę na szkody, jakie gospodarstwo i państwo ponosi z powodu strajkomanii rozpętanej przez skrajną lewicę, a szczególnie podkreślili niemożność uzasadnienia strajków okupacyjnych, które są pogwałceniem wolności i prawa własności, jakimiś etycznymi argumentami

P. Campinchi odpowiedział dłuższym wyjaśnieniem. Zapewniał naprzód, że partia radykalna jest przeciwna tym strajkom, że je potępia zwłaszcza ze względu na to, iż uniemożliwiają dotrzymanie terminu otwarcia wystawy. Następnie p. Campinchi pisze pod adresem pracodawców:

„Dlaczego przeszkadzają (pracodawcy) w realizowaniu reform społecznych, które Papiestwo zaleca jako konieczne od 1891 roku? Wielu francuskich konserwatystów zyskałoby na tym, gdyby zechcieli rozważyć zasady encyklik papieskich: Rerum novarum i Quadragesimo anno; ich śmiałość nie mniej by ich zaniepokoiła, niż program rządu Frontu Ludowego (minimum płacy, prawa syndykatów robotniczych i t. p.)... Piszecie panowie do mnie o gwałceniu wolności. I macie rację. Radykali jednak nie chcą wykorzystywać obecnych stosunków do siania zamętu niebezpiecznego dla państwa i dlatego wolą udzielać rządowi pomocy w rozwiązaniu tych trudności“.

Jest to ciekawa odpowiedź. Prezes klubu radykalnej partii chce francuskich konserwatystów bić ich „własną bronią“; każe im studiować encykliki społeczne. Jest to jednak obosieczny argument. Jeśli encykliki Papieży stanowią tak mądry dokument z dziedziny etyki społecznej, że p. Campinchi każe się z niego pracodawcom uczyć, to dlaczego pomija w tych dokumentach nie mniej ważne ustępy dotyczące się doktryny socjalizmu i komunizmu? Studium tych ustępów encykliki bardzo by się przydało francuskim radykałom, którzy obecnie idą w jednym froncie z komunistami, dąsając się na nich, ale i współpracując z nimi.

KAMPANIA PRASOWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Katolicy w Stasach Zjednoczonych — jak donosi „La Croix“ — podjęli kampanię na rzecz prasy katolickiej. Prowadzą ją po „amerykańsku“, z zastosowaniem wszystkich sposobów, których dostarcza nowoczesna organizacja życia. Nie tylko ambona, ale i radio, ulotki, zebrania, manifestacje i pochody służą do powiększenia liczby czytelników pism katolickich.

Paryski organ katolicki zdaje sprawę ze stanu katolickiej prasy w Stanach Zjednoczonych. Stanowi ją 10 dzienników, 150 tygodników, 162 miesięczników i 34 kwartalników. Z wyjątkiem jakich 12 pism wszystkie mają charakter regionalny.

Doskonale są postawione periodyki. Niektóre z nich, jak „America“ i „Commonveal“ (wydawane przez Jezuitów) cieszą się zasłużoną sławą pierwszorzędnych tygodników... W obecnej kampanii chodzi o pomoc dla pism codziennych, które zarówno ze względu na swoją treść, jak i wyposażenie, dalekie są od odpowiadających im dzienników na kontynencie europejskim.

Pejot.

„Państwo — więzienie“

Jeżeli rewelacyjne wyznania André Gide'a, Céline'a i Roland Dorgeles'a budzić mogły u niektórych osób wątpliwości, gdyż bądź co bądź byli to raczej turyści, przygodnie obserwujący stosunki w dzisiejszej Rosji, to żadnych zastrzeżeń, zdaje się, nie mogą wywoływać informacje bojowego komunisty Wiktora Serge'a, który od komunizmu się dotąd nie odwrócił i przez całe dwadzieścia lat czynnie na miejscu z Sowietami współpracował. Jest on najpoważniejszym dziś historykiem bolszewizmu, autorem biografii Lenina, którego jest gorącym wielbicielem, i Stalina, którego co prawda mniej poważa, tłumaczem pism Lenina i Trockiego, jednym słowem, pisarzem tkwiącym po uszy w komuniźmie i bolszewiźmie.

A jednak ten komunista nie waha się w świeżo wydanej książce: „Destin d'une Révolution“ (Los jednej rewolucji), będącej historią ruchu komunistycznego w Rosji od 1917 do 1937 roku, nazwać dzisiejszej Rosji Sowieckiej **„państwem-więzieniem“** (l'état — prison).

Związek Sowiecki według Serge'a, jest krajem, gdzie całkowicie **zatracono pojęcie dobrej i zdrowej demokracji,** gdzie wszystko reguluje tyrania i biurokracja bez skrupułów i sumienia. Nawet klasa robotnicza, z której — zanim utworzyć się miało społeczeństwo bezklasowe — uczyniono warstwę niby „uprzywilejowaną“, nic dla siebie w ciągu minionych dziewiętnastu lat nie uzyskała. Robotnik za tę samą pracę różnie jest opłacany. W dużych zakładach otrzymuje większe wynagrodzenie, — w małych mniejsze; przy czym w grę wchodzą rozmaite czynniki nie natury gospodarczej: przynależność do partii, komsomolu, „prawomyślność“, spowinowacenie albo stosunki nieraz od dawna wygasłe) z „wrogami proletariatu“, lub „podejrzanymi o myśli kontrrewolucyjne“ itp. Statystyki oficjalne przedstawiają przeciętną wynagrodzenia znacznie wyższą nad istotną płacę pobieraną przez większość robotników. V. Serge twierdzi, że sto tysięcy robotników w Sowietach **zarabia miesięcznie 70—90 rubli** (tj. 18—20 zł.), a i tego częstokroć nie otrzymują, gdyż system rozmaitych kar redukuje to wynagrodzenie do 70—75 proc. Po dziewiętnastu latach rewolucji — twierdzi V. Serge — 9/10 robotników sowieckich **pobiera tak mizerne uposażenie, że musi żyć w nędzy.** Aby zapewnić sobie jakie takie utrzymanie, mieszkanie i odzież, robotnik sowiecki, mimo wielkich kar, **kradnie. Kradzieże obok pijaństwa są plagą Sowietów.**

Pióra Dickensa i Jack Londona nie zdołałyby opisać nędzy i strasznego położenia kobiety sowieckiej, a jeszcze bardziej tragedii opuszczonej, zdziczałej młodzieży.

Drugi nominalny „władca“ kraju, włościanin, życie w Sowietach ma jeszcze gorsze od robotnika. „Kolchozy“ są doskonałym polem eksploatacji włościanina przez „zarządców“ kołzochu z ramienia państwa i partii oraz najbliższych ich współpracowników. Większość włościaństwa natomiast żyje nie tylko w straszliwej nędzy, ale nadto w warunkach przypominających, kto wie, czy nie w gorszej jeszcze formie — **stosunki pańszczyźniane.** W zasadzie włościaninowi sowieckiemu nie wolno ruszać się bowiem z miejsca, system paszportowy uniemożliwia wszelką swobodę ruchu.

Jednym słowem, **V. Serge jest zdania, że w Sowietach 85—88 proc. ludności żyje w warunkach co najmniej bardzo prymitywnych i straszliwej nędzy; jedynie sowiecka biurokracja ma się dobrze.**

Mimo tej nędzy, każdego turystę uderza w Moskwie i Leningradzie widok wspaniałych monumentalnych budynków, przewyższających luksusem dawne pałace z czasów carskich. To są rezydencje GPU. Jak jej siedziby nadają nowy rzucający się w oczy wyraz stolicom rosyjskim, tak jej działalność piętnuje całe życie dzisiejszej Rosji. **GPU jest panem życia i śmierci.** Na swoich tajnych posiedzeniach poufnie rozstrzyga o losach obywateli sowieckich, skazuje jednych na śmierć, innych na wygnanie lub więzienie, odrywa rodziców od dzieci, mężów od żon, rozbija nędzne ogniska domowe... Akcją swą podziemną razi bynajmniej nie tylko „kontrrewolucjonistów“ i „burżujów“, ale także — skarży się Serge — dziesiątki tysięcy komunistów, socjalistów i nihilistów. Książka Serge'a roi się od wymienionych z imienia przykładów, przy czym autor nie może powstrzymać się od sarkastycznej uwagi: **„pod dyktaturą proletariatu mogą istnieć dwie, trzy, cztery partie, z jednym jednak warunkiem: jedna będzie przy władzy, pozostałe, w więzieniu“.**

Jednak i GPU nie jest faktycznym władcą kraju, Rosją rządzi dziś — twierdzi V. Serge — **najohydniejsza z biurokracyj: biurokracja parweniuszy.** Ona to „likwiduje“ resztki dawnej partii bolszewickiej. Ona stworzyła Stalina.

Każda niemal strona książki Serge'a jest pełną strasznych oskarżeń. Mówi on o sztucznie stwarzanej w ostatnich latach klęsce głodu, choć Rosja mogłaby być szpichlerzem Europy, mówi, jak życie uprzykrza tam olbrzymia armia szpiegów i agentów GPU, wspomina proces Zinowiewa i Kamieniewa, rozprawia o nowej „demokratycznej“ konstytucji i swoistej polityce zagranicznej Moskwy. Kończy zaś takim zdaniem: „Po dziewiętnastu latach dojścia do władzy, robotnicy rosyjscy wciąż jeszcze muszą być przygotowani na poświęcenie wszystkiego nowej walce“.

Z obcej niwy

Arcybiskup Paryża o jedności katolickiej

Na tle ścierania się różnych poglądów na zagadnienia bieżące wywiązała się od pewnego czasu na łamach niektórych katolickich organów prasowych polemika, która może grozić rozbiciem jedności wśród katolików francuskich. To też arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, pomny ostrzeżeń Ojca św., który potępia warcholstwo rozbijaczy jedności katolickiej, „straszliwą na siebie biorących odpowiedzialność wobec Boga“, wystąpił ostatnio z odezwą do wiernych, wyjaśniającą zasady umożliwiające jedność wśród katolików.

„Kościół — przypomina kardynał Verdier, wymaga od wiernych przyjęcia tylko prawd dogmatycznych i moralnych, które przekazał mu Jezus Chrystus, we wszystkim pozostałym pozostawia natomiast każdemu rozumnie i właściwie pojmowaną wolność. Stara zasada głosi: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas“ i w myśl tej zasady Kościół żąda posłuszeństwa w rzeczach, które są konieczne dla zbawienia, zezwala na wolny wybór poglądów w sprawach, które usprawiedliwienie mogą być rozmaicie rozsądzane, ale napomina, by zawsze kierowano się zasadą prawdziwej miłości.

Kościół nie raz w swych dziejach, nie przestając przez to ani na chwilę być sobą, chwytał się nowych metod, które ułatwiały cel zdobycia świata dla Chrystusa. Już w samych początkach istnienia Kościoła nowe metody wprowadził doń św. Paweł, wciągając do pracy nad podbojem pokojowym świata dla Chrystusa Apostołów spośród pogan, choć wszyscy pierwsi apostołowie wychowani byli w atmosferze obrzędów judaistycznych. Podobnie czyni Pius XI odwołując się do świeckich o wspomaganie apostolskiej działalności duchowieństwa przez Akcję Katolicką. Aby jednak ta armia Akcji Katolickiej osiągnęła sukces, koniecznym jest porządek, nieodzownym, by każdy trwał na swym posterunku i własne pełnił zadania. Kościół potępia przeto wszystko, co rodzi anarchię, najgorsze z nieszczęść. Niestety, poczucie autorytetu zanika coraz bardziej.

Z drugiej strony odciąga się od Kościoła masy robotnicze, które On pragnie przywieść do Chrystusa. W obliczu tych faktów Kościół przeto na nowo przypomina w ostatnich czasach swe tradycyjne zasady i nauki społeczne i żąda, by wszyscy wierni stosowali się do nich w praktyce. Lecz niezręczne inicjatywy prywatne, niewłaściwe lub przekręcane przedstawienie nauki Kościoła sprowadzić może na błędne drogi i dlatego Kościół przezornie postawił hierachię do czuwania nad akcją swej awangardy świeckich.

W dziedzinie społecznej dozwoloną jest, oczywiście, swobodna wymiana myśli, czynienia uwag, a nawet pewna krytyka, zachowane jednak muszą być przy tym niepodlegające zastrzeżeniom zasady. Omawianie takie musi mieć charakter poglądów osobistych i w żadnym wypadku, zwłaszcza jeśli idzie o osoby świeckie, nie może być podawane za opinię Kościoła lub jego hierachii. Musi być nacechowane szczerą troską o prawdę i przeniknięte duchem miłości braterskiej. Strzec się wreszcie musi wszelkiego generalizowania, opartego częstokroć na zwykłych oszczerstwach, w polemice bowiem nader łatwo w takich wypadkach być zupełnie niesprawiedliwym.

Jeśli katolicy w słowach swoich pamiętać będą o nauce Kościoła i jego pouczeniach, unikną rozdźwięków między sobą, nie będą kompromitować dobrego imienia katolickiego i nie będą przyczyniać się do osłabienia akcji moralnej i religijnej, która jedynie zbawić może kraj“.

Z terenów misyjnych

Uznanie cesarza Japonii dla misyj katolickich

Przed ostatnimi manewrami cesarskimi w Hokkaido prosiły tamtejsze władze rządowe wikariusza apost., ks. bisk. Wacława Kinolda, o bliższe dane odnoszące się do założenia poszczególnych stacyj misyjnych, lecznic i szkół oraz wizytacyj misyj przez biskupa. **Zaproszenie ks. biskupa Kinolda i przełożonej sierocińca w Hiroszemie na manewry i przyjęcie u cesarza należy uważać bez wątpienia za wysokie uznanie i pochlebną ocenę pracy dokonanej przez misje. Rząd japoński nieraz już polecał odwiedzenie sierocińca jako zakładu wzorowego, gdzie szczególnie pomyślny stan zdrowia dzieci i zapoczątkowana przez przełożoną samowystarczalność przez uprawę roli szczególne wywarły wrażenie.** Zaproszenia na manewry cesarskie nie mógł wikariusz apost. przyjąć ze względu na dolegliwości serca, natomiast obecnym był na paradzie rezerwistów i studentów. Na widowisko to przybyła do Sapporo wielka ilość Japończyków z bliższej i dalszej okolicy. Dla braku mieszkań lokowano przyjezdnych w szkołach. W wyższej szkole żeńskiej SS. Franciszkanek św. Grzegorza umieszczono na całą dobę 2.200 dziewcząt. Czasopismo japańskie „Tokyo Miszi“ zamieściło podobiznę przełożonej szkoły i uwydatniło jej zasługi około pomieszczenia i wyżywienia tylu gości. Także władze rządowe z Hokkaido i burmistrza miasta Sapporo podziękowali kierownictwu szkoły za dobre przyjęcie i wyżywienie. Manewry cesarskie stały się z tej racji piękną reklamą dla misyj i szkoły. Szerokie koła japońskie przekonały się nareszcie o owocnej działalności religijno-patriotycznej misyj katolickich.

Rozwój szkolnictwa w Indiach Holenderskich

Kościół katolicki rozwija się coraz to lepiej na Małych Sundach. Liczba ludności katolickiej wzrosła z 34.000 w 1915 r. do 281.000 w 1936 r. (Europejczyków 341 tylko). Specjalnie silnie podkreślić należy rozwój szkolnictwa i rolę jakie ono odgrywa w podniesieniu duchowym i materialnym tubylczej ludności. Kiedy w 1914 r. istniało tam tylko 25 szkół powszechnych z około 2300 uczniów, dziś mamy tam 244 szkoły i 27.000 uczniów. — **Rząd holenderski uznaje wartość tych szkół jako ważnego czynnika w walce z ignorancją i w podniesieniu ekonomicznym i umysłowym mas tubylców następującymi słowy: „Wszystkie wysiłki w kierunku poprawy higieny, rozwoju rolnictwa i handlu osiągną swój cel jedynie pod tym względem, że ludność nauczy się czytać i pisać. Nie można myśleć o postępie ekonomicznym, jeżeli się go nie oprze na dobrej organizacji szkolnictwa.** Misjonarze dokładają wszelkich sił, by szkolnictwo misyjne rozbudować jak najlepiej. Z drugiej strony krajowcy rozumieją jego znaczenie i z ochotą przyczyniają się do utrzymania szkół i budowy nowych.